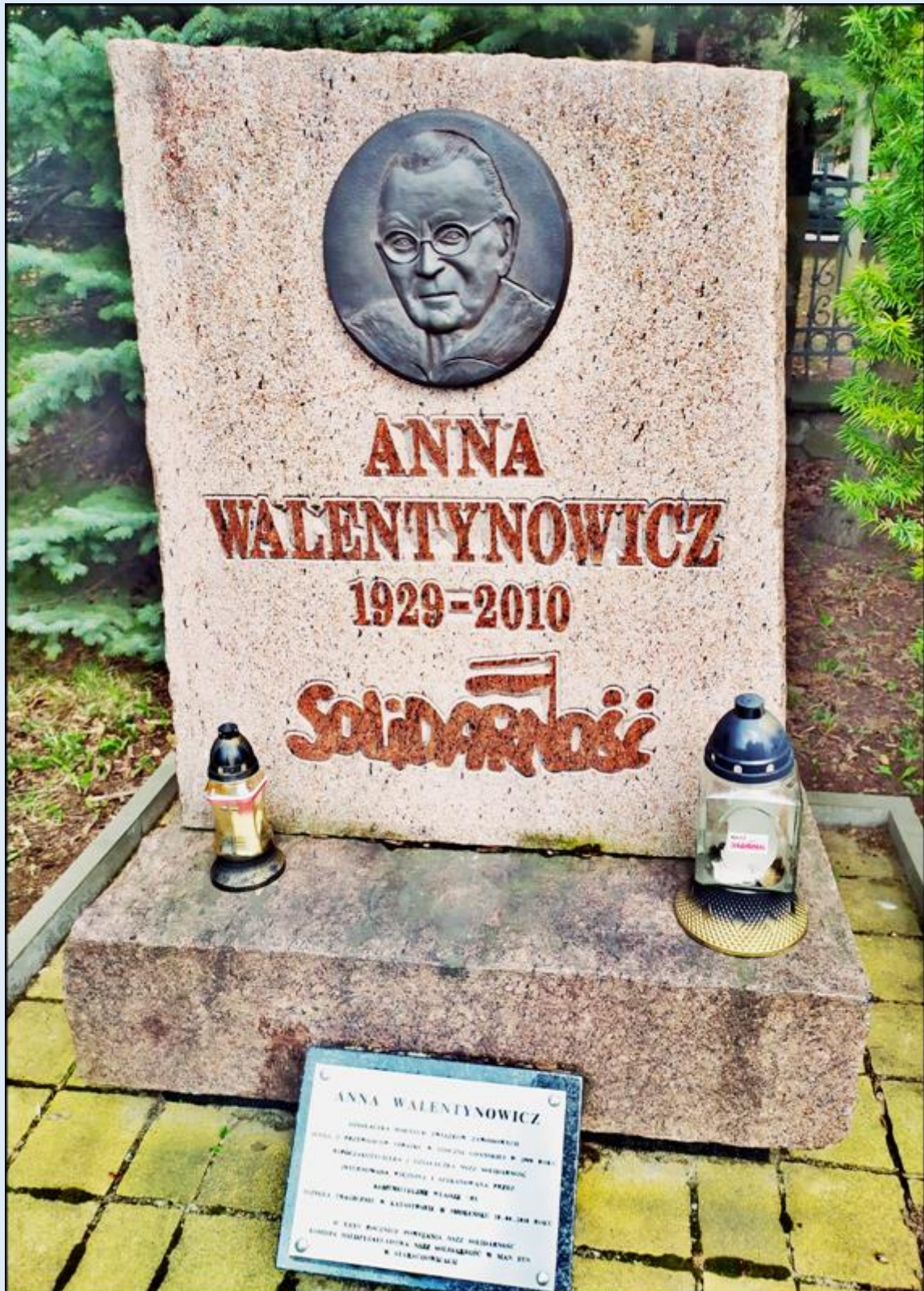




MIEJSCA PAMIĘCI

Starachowice

[Pomnik Annie Walentynowicz](#)



zdjęcia: Danuta Borycka

[POWRÓT DO STRONY GŁÓWNEJ IKONOGRAFII](#)

Wywiad z przeszłości GR 17/2010

Uwierzyć we własne siły

Publikujemy fragmenty nieznaną i nigdzie niepublikowanej rozmowy z Anną Walentynowicz, jedną z ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Legendarna działaczka „Solidarności” była w Radomsku 12 grudnia 1993 r. - na zaproszenie ks. Ryszarda Umańskiego i Delegatury NSZZ „Solidarność” - dla uczczenia rocznicy tragicznych wydarzeń grudnia 1970 i 1981 roku. Wzięła udział we Mszy Świętej za Ojczyznę i Świat Pracy w kościele pw. św. Lamberta, następnie spotkała się z członkami Klubu Inteligencji Katolickiej i udzieliła wywiadu Janowi Niteckiemu i Stanisławowi Sankowskiemu z redakcji Radomszczańskiego Biuletynu Katolickiego „Święty Lambert”. Biuletyn wychodził od grudnia 1993 roku do kwietnia 1994 roku, wydano 5 numerów. Wywiad nie ukazał się ze względu na małą objętość pisma (4 strony formatu A4) i zaprzestanie jego wydawania.

Pani Aniu, co Panią rzuciło w nasze skromne progi?

- Chyba „Solidarność”, od której dostałam zaproszenie, a szczególnie to ksiądz Ryszard, którego poznałam w jego też trudnym okresie, w czasie seminarium duchownego - w 1985 roku, kiedy prowadziłam protest głodowy... - głodówkę na znak protestu przeciw niewpuszczeniu Papieża do Polski, przeciwko atakom na Kościół, kapłanów i więzieniu ludzi. Tam my-



**Anna
Walentynowicz**

LEGENDARNA POSTAĆ

"SOLIDARNOŚCI"

**RADOMSKO
12.XII.1993 r.**

śmy się zaprzyjaźnili. Ks. Ryszard jest dużo młodszy od mojego syna, ale mi jest bardzo bliski, bo jest taka pokrewna, bratnia dusza. Wiedziałam, że myśli tak samo jak ja i spotkanie z księdzem daje mi dużo radości. Poznałam jego rodziców, jego przeżaną babcię, która go wychowywała. Spotkałam się 19 października tego roku podczas Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. I wtedy powiedział: „Umówimy się i spotkamy się, bo trzeba porozmawiać, jest o czym...”. I w parę dni później dostaję zaproszenie z „Solidarności”. Nawet się ucieszyłam, że jest jeszcze ktoś, kto tkwi w „Solidarności” i pamięta o mnie... W Radomsku nigdy nie byłam, trochę podróżowałam po świecie, ale w Radomsku jestem po raz pierwszy. I bardzo się ucieszyłam z tego zaproszenia. I dlatego jestem.

pracy: żeby przekwalifikować się do innego zawodu, w którym stan zdrowia pozwoli mi pracować... I okazało się, że to trafny wybór: ze spawacza elektrycznego przekwalifikowałam się na operatora urządzeń dźwigowych na suwnicy - i w tym roku byłam pełnowartościowym człowiekiem. Pomagałam słabszym, chorym i wieloletnim... I okazało się, że wyrok, który był wydany... był błogosławieństwem. Ja do dzisiaj żyję, a minęło już wiele lat od 1966... I uważam, że Pan Bóg, dając mi życie, obdarzając zdrowiem - miał jakieś zamiary... Co nie zawsze wiem, zadaję pytanie: „Boże, czy dobrze robisz, czy ja mam dać świadectwo i jakie? Jakiejś prawdzie? Co mam robić...?”

Jest Pani nierozłącznie jednak związana z ruchem „Solidarności”. Wielu znanych działaczy tego związku jest Pani niechętnych. Czy nie

czuje się Pani - swoistym wyrzutem ich sumienia...?

- Chyba tak, dlatego że... ja nawet nie potrafię tego ująć słowami, żeby to określić. Bardzo często nawet brakuje mi słów. Ale tak jest, bo wiele osób z tamtego okresu, kiedy ja przeżywałam klęskę, jak byłam bez prawa do pracy, potem dostawałam bardzo małą emeryturę, to koledzy spotykali mnie i mówili: „No co, ile masz emerytury?”. - Siedem tysięcy... „Nie opowiadaj bajek, takiej emerytury nie ma”. To był osiemdziesiąty chyba czwarty... czy piąty rok. Ja mówię: „Akurat mam odcinek przy sobie” i pokazuję: „Zobacz...”. I wtedy z satysfakcją do mnie mówi: „No widzisz, co ci dała ta

twoja uciążliwość, a ja mam pięćdziesiąt tysięcy!”; byliśmy spawaczami w Stoczni Gdańskiej. Ale człowieku, czy wszystko da się przeliczyć na pieniądze? A to, że powstała „Solidarność”, a to, że zadziwiliśmy świat, a to, że policzyliśmy się, ile nas jest - to, to się nie liczy? Tego jeszcze w żadnym kraju nie było, to - co powstało w Polsce. I to się liczy. To są osiągnięcia! Zresztą ja jestem najbogatszym człowiekiem w świecie chyba - ja mam tak wielu przyjaciół; gdzie nie pojedę, do jakiego miasta nie pojedę, wszędzie mam przyjaciół, wszędzie znajdę pracę w razie potrzeby... I to jest bogactwo, do którego ja nie muszę stawiać straży, nie muszę zamykać pod klucz, z tego mnie nikt nie okradnie... I to jest dla mnie najcenniejsze. I może dla innych jest wyrzut sumienia, że mają majątek, mają wielkie bogactwo, i tak jak u Jaruzelskiego - wille na ulicy, którą przechodziłam kilka dni temu...

Jakie uwagi i wskazania przekazałaby Pani na koniec przyszłym czytelnikom pierwszej katolickiej gazety naszego miasta?

- Przede wszystkim, żeby uwierzyli we własne siły, żeby nie ufali ślepo ludziom, których się obdarzyło mandatem, żeby czuli się wolnymi ludźmi, żeby nie występowali z pozycji niewolnika - bo nimi nie jesteśmy. I to jest chyba najważniejsze - żeby nie mówili: „Nie nie da się zrobić”. Wszystko można zrobić, trzeba tylko mocno chcieć.

Jan Nitecki
(na podstawie zapisu nagrania magnetofonowego)

zdjęcie: Jan Nitecki